

WROBLE na DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 25 (262). 23 VI. 1935. Rok VI. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



Repetenci — na jeden rok!...

Rys. A. Wasilewski, Kraków

Min. Butkiewicz

min. Floyar-Rajchman

premier Slawek

min. Zawadzki

min. Beck

K. I. GAŁCZYŃSKI.

2-aj maturzyści.

Gdy księżyc stęchłym „Sidolem“
złe, miejskie niebo wyczyści,
wychodzą na głupi spacer
dwaj maturzyści.

Postacie prawie bliźniacze,
jak wałek podobny do wałka...
przystając, jeden zapłacze,
a drugi załka:

Bo cóż, że skończyli szkoły,
cóż, że w kieszeniach matury?
Jeden z nich niewesoły,
drugi ponury.

Dzień cały stukali-pukali —
niestety: wszystko zajęte...
Żebyż choć zostać kelnerem,
lub konfidentem!

Nazajutrz, kiedy się ściemni,
bez celu znów i korzyści
w noc ciemną wyjdą jak cienie
dwaj maturzyści.

Mały brydżista.

Rys. Charlie, Kraków



— No, jak wypadł egzamin?!
— Leżę bez dwóch!?

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

TOWARZYSZ ZE ZBARAŻA.

Zjazd gwiazdzisty w Krakowie. Komandor Michał Korybut niespokojnym krokiem mierzy wszczep i wzdłuż komnatę w hotelu Grand-Scigneur. Co chwila rzuca bystrem okiem za okno, poczem natychmiast cofa wzrok w głąb swej duszy.

— Żadnej wiadomości... — syczy przez zęby.

Do komnaty wszedł hetman zjazdowy.

— Hetmanie — rzucił Michał Korybut — możebyście tak wystali sztafetę motocyklową na zwiady... niech języka zasięgną...

Hetman uśmiechnął się smutnie.

— Nie przejadą — miłościwy panie... nie przejadą... szkoda ludzi... zasadzek pełno na drodze...

Michał Korybut zaszepił się jak sowa.

— Ha... niech uderzą w kotły na alarm, zwijamy na rynku obóz i ruszamy na Zbaraż...

— Miłościwy panie, ależ to zagłada pewna... na Zbaraż... toć tamtędy mysz się nie przemknie... wilcze doły... żelaza wszędy porostawiane...

Nagle w sieni hotelowej rozległ się łomot. Po chwili paż hotelowy wpadł błady jak płótno w kieszeni i wyjąkał:

— Najmiłościwszy panie... jest... jest...

— Kto zaczął?..

— Towarzysz ze Zbaraża... przekradł się...

— Dawać go tu duchem... jak mi Bóg miły... dawać...

Otworzyły się drzwi komnaty i na progu stanął człowiek-widmo. — Ślaniał się... Zbroja w strzępach... automobilowy szyszak pogięty, na diucianej koszulce liczne załamania, twarz podrapana, z ramienia sączy się strumyczek krwi...

Michał Korybut podbiegł do towarzysza.

— No i co... mówcie...

Towarzysz zbarazki wyprostował się i słabnącymi wargami zameldował:

— Trzymamy się... czterdzieści razy „nawaliła“... sto szturmów odparych... dwadzieścia razy w rowie... trzydzieści wycieczek w naj-

okropniejszych warunkach, głód, pragnienie, brak amunicji... to jest chciałem powiedzieć benzyny...

Michał Korybut smutnie zwiesił głowę.

— Towarzyszu mów — jak się przedarteś...

— Jechałem nocami... mój wóz pancerny jakoś trzymał... kotowaliśmy... staraliśmy się jechać korytami wystychających rzek, miedziami polnymi, byleby tylko uniknąć wartkich, roztopionych gościńców pełnych przepaści... tysiąc razy śmierć nam zagładała w oczy... przez dwie noce nocowaliśmy w błocie — nie widzieliśmy nad sobą nieba, dopiero gdy słońce przygrzało i błoto trochę obeschło — wydobyliśmy się z moczarów... jedliśmy podeszwy od naszych butów... przypiekał skwar i wtedy w tumanach kurzu kroku zrobić nie było można. Zgubiliśmy wszystkie koła i trzeba było nieść wóz na ramionach...

Michał Korybut klasnął w dłonie.

— Hej hajducy — podajcie mi chustkę do nosa.

Dwóch pacholków wniosło migiem żadaną chustkę.

— Płakać mi się chce, gdy słyszę twą opowieść rycerzu szlachetny... Lecz mów dalej... Więc jak tam w Zbarażu.

— Mają jeszcze jeden wóz... może wytrzyma jeszcze miesiąc, może dwa — ale do ostatniej kropli benzyny bronić będziemy motoryzacji...

— Rycerzu kresowy... serce moje najmilejsze — zawołał Michał Korybut przez łzy i do łona swego szlachetnego rycerzyka przycisnął — a możebyś ty co zjadł serdeńko...

Do komnaty wjechały suto dymiące stoły. Rycerz zbarazki rzucił się na potrawę jak głodny wilk.

— A gdzie twój wóz, rycerzu? — zapytał go komandor.

Rycerz zbarazki spojrział na niebo.

Właśnie zapadły już ciemności i niebo zaiskrzyło się gwiazdami.

— Oto mój jedyny wóz jaki jeszcze mi pozostał po zatonięciu mego fordziaka...

Michał Korybut spojrział na niebo.

— Ach Wóz Wielkiej Niedźwiedzicy, tak, tak — to jedyny wóz na polskie drogi...

EGZAMIN WSTĘPNY.

W mieście Wolnoćtomku istnieje wzorowy żłóbek, przedszkole i freblówka.

We freblówce wre jak w ulu. Czteroletni Kazio siedzi w ławeczce i trzyma się za głowę.

— Lunę — jak mi Bozia miła, lunę — plosę pani — plosę wiadło czalnej kawy, będę kuł całą noc...

Trzyletnia Basia wzdycha.

— Ach, żeby już ten egzamin pzesedł... odetchnęłabym z ulgą...

Krzyś kuje nową ordynację, Jaś powtarza logarytmy.

— Co się tu dzieje? — pyta przełożoną.

— A no dzieci przygotowują się do egzaminu wstępnego do przedszkola... trochę wychowania obywatelskiego... trochę sanskrytu... rachunek różniczkowy...

Zaprosili mnie na radę pedagogiczną żłóbka. Przewodnicząca przemawia:

— Proszę państwa... w ostatnich czasach wzrosła w naszym mieście liczba podrzutków. Poziom naukowy naszego żłóbka obniża się z roku na rok. Oseski są coraz bardziej zacofane, kwitnie wśród nich w zastraszający sposób analfabetyzm, Wobec tego proponuję, aby od roku przyszłego przyjmować do żłóbka tylko te niemowlęta, które zdadzą egzamin wstępny...

— Ustny i piśmienny? — zapytałem nieśmiało.

ZETGE.



Z kosza redakcyjnego.

W Krakowie odbywa się zjazd gwiazdzisty automobilistów z całej Polski. Jakiś automobilista spotyka na Rynku mocno zakurzonego przechodnia.

— A pan skąd — jeśli wolno wiedzieć?

— Z Wilna... piechotą przyszedłem.

Automobilista spojrział nań z zazdrością.

— Sybaryta — bo my kośmy się musieli samochodami przedzierać!

Synek adwokata zdaje

Rys. Wik, Warszawa



— Nie nauczyłeś się wogóle lekcji. Co masz na swoje usprawiedliwienie?

— Niech pan profesor uwzględni mój młody wiek!...

Ze szkoły życia.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Korfanty

Lieberman

Koledzy z jednej ławy...

Przemówienie przewodniczącego komisji maturalnej:

— Abiturjenci — otwiera się przed wami wielka przyszłość... dzięki temu, że zdaliście przed chwilą maturę — możecie kiedyś w przyszłości zdobyć prawo głosowania nawet do senatu...

* * *

Rzecz dzieje się na kresach. Grono profesorów zastanawia się, jak uczcić dziesięciolecie pracy dyrektora gimnazjum. Padają różne projekty. Wzniesienie pomnika narazie odrzucono — jak również wydanie znaczków pocztowych z podobizną dyrektora. Wreszcie ktoś zaproponował:

— Wiem już... damy mu maturę *honoris causa*.

RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— *W to mi graj!* — rzekł dyrygent, podając członkowi orkiestry puzon.

*

— *Fatalnie się zaciąłem!* — mruknął zamek w szufladzie.

*

— *Grupa szaleje w Warszawie!* — alarmowało jakieś prowincjonalne opozycyjne piśmko.

*

— *Frontem do morza!* — rzekł budowniczemu pewien pan, który stawał kamienicę w Gdyni.

*

— *Wzięliśmy je na języki!* — opowiadali chorzy, którzy zażyli aspiryny.

*

— *A to co za typ?* — spytał automobilista, oglądając samochód.

— *Pan w tem maczał palce!* — oburzał się gość, gdy mu kelner podał zanieczyszczoną zupe.

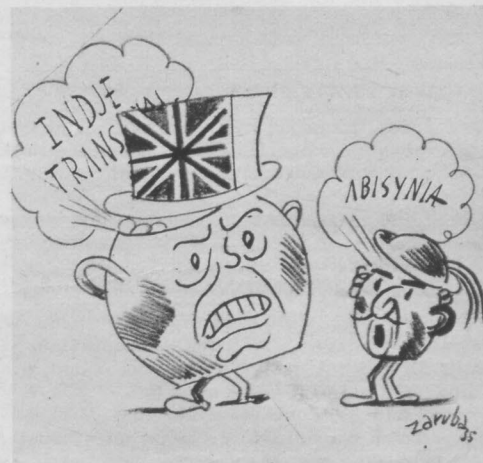
*

— *Na łeb na szyję!* — zawołał jowialny mąż, dając żonie pieniądze na kapelusz i lisa.

BOGDAN.

Wojna prasowa włosko-angielska w sprawie Abisynji, czyli —

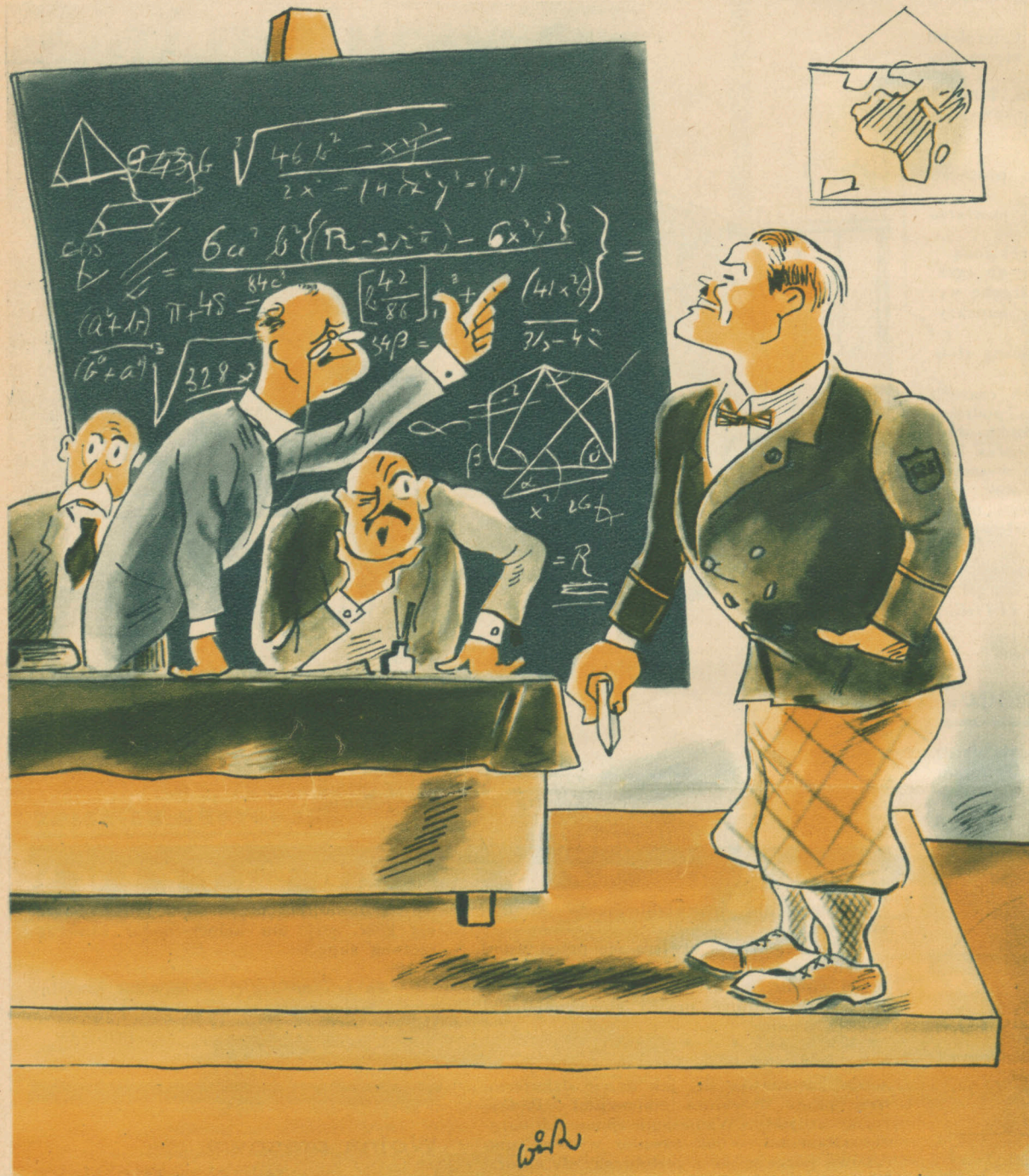
Rys. J. Zaruba, Warszawa



— *kociol garnkowi przyganiał...*

Niedojrzały.

Rys. Wik, Warszawa



— Co? Abiturjent nie potrafi rozwiązać tak prostego zadania? Ciekaw jestem, jak sobie taki słaby uczeń da radę w życiu?!

WŁAŚCIWA PRZYCZYNA.

Wiesz, Józek, że ja się zawsze dziwię, skąd ty masz taki czerwony nos, chociaż właściwie mało pijesz?

— Tak, tak, mój drogi, życie zadało mi niejednego mocny cios...

— No dobrze, ale dlaczego obrało sobie wyłącznie twój nos?

DYSKRECJA ZAPEWNIONA.

W kawiarni przy stoliku siedzą dwie panie.

— Wiesz — odzywa się jedna — spotkałam wczoraj Zosię. Mówiła mi, że tyś jej mówiła o tem, o czym ja ci mówiłam, żebyś jej nie mówiła.

— Ach, jaka ta Zosia niedyskretna! Mówiłam jej przecież, żeby ci nie mówiła, że ja jej mówiłam o tem! — No, trudno, ale proszę cię, nie mów jej, że ja ci mówiłam, że ona mi mówiła, żeś ty jej o tem mówiła!

PIĄTE PRZEZ DZIESIĄTE.

„Przekona się pani na własnej skórze...” — mówił sprzedawca do klientki, wręczając jej krem, utrwalający piękność cery. * * *

„Jak ten człowiek się opuścił...” — dziwili się ludzie na widok lotnika, lądującego przy pomocy spadochronu. * * *

„Do rany ją przyłożyć!” — podawał lekarz sposób użycia maści. * * *

„To tylko słomiany ogień” — informował ktoś naczelnika straży pożarnej, wskazując na sterty płonącej słomy. Reldnaz.

Pieśń kryzysowa o maturze.

Znów jak co rok
kilka tysięcy młodych ludzi
w „dojrzałe życie” stawia pierwszy krok
na bibie maturalnej z flaszek wódki
i z kufla piwa ciągnąc niby smok.

Znów jak co rok
szczęście w ich sercach się obudzi,
że poza nimi już sal szkolnych mrok
i nie potrzeba już więcej się trudzić —
że w wolność już zwycięski dali krok.

Znów jak co rok
„dojrzałe” życie ich ostudzi
i kiedyś w przyszłość obróciwszy wzrok
pomyślą: lepiej jednak było w budzie,
choć monotony godzin włócił się tok...

Lecz smutki w bok!
słuchajcie jaśni, czarni, rudzi!
zielonej trawki pić możecie sok —
do „związku bezrobotnych” trzeba ludzi...
Więc wiwat kryzys!.. znowu jak co rok...

WITEK.

Uczeń celujący.

Mister Jackson prowadził dziwną szkołę w Nowym Jorku. Uczęszczali do niej młodzi mężczyźni i młode kobiety, które z niestabnącą uwagą przysłuchiwały się wszystkim wykładom w szkole mister Jacksona.

Na pierwszej lekcji mr. Jackson wygłosił dziwne przemówienie. — Proszę państwa... jest w naszej szkole pewien tajemniczy pokój... jest to pokój Nr. 17. Otóż stanowczo zabraniam moim uczniom wchodzić do tego pokoju. Za przekroczenie progów tego pokoju grozi wydalenie ze szkoły...

Siedzący w ostatniej ławce uczeń Gregory uśmiechnął się pod wąsem. Na drugi dzień mister Jackson wszedł do klasy niesłuchanie wzburzony.

— Panie Gregory... jak pan śmiał... niech pan nie zapomina, że ciekawość jest pierwszym stopniem do piekła... Będzie pan surowo ukarany, tak, jak wczoraj przestrzegałem... wtej chwili opuści pan gmach szkoły... No, proszę.

Gregory uśmiechnął się znowu pod wąsem — poczem wstał, wziął notatki i wyszedł z klasy.

Nie minęło jednak pięć minut, gdy ktoś zapukał do okna... szkoła mieściła się na dwudziestym piętrze. W oknie ukazała się uśmiechnięta pod wąsem twarz Gregory'ego.

Mr. Jackson nie ukrywał już więcej swego oburzenia. — Niech pan wejdzie... pozwalam już panu zostać... A więc ladies and gentlemen napiszemy teraz zadanie na temat „kuriburi”... Nie będę was coby objaśniać, co to jest „kuriburi”. Każdy inteligentny człowiek wie to już ze swych lat szkolnych...

Uczniowie i uczennice spojrzeli po sobie zdumieni. Jeden tylko Gregory uśmiechnął się pod wąsem, a następnie zabrał się do pisania. Nikt inny w tym dniu nie napisał ani słowa...

Gdy syn urzędnika państwowego zdaje maturę.

Rus. J. Zaruba, Warszawa



— I tyś nie wiedział jaki jest ustrój w Państwie Polskim?
— Wiedziałem tatusiu — odpowiedziałem że jest bardzo dobry!
— Nie, teraz to już widzę, że to są szykany. Jutro wniesiemy apelację!..

Na drugi dzień mr. Jackson wszedł do klasy i rzekł: — No... no... robi pan postępy, panie Gregory — pańskie zadanie jest świetne. Pozwolę sobie przeczytać cenniejsze wyjątki. „Každy chyba inteligentny czytelnik wie doskonale, co to jest „kuriburi”. Już w latach szkolnych zapoznaliśmy się z tem pojęciem. Zresztą już w zamierzonych czasach, a może jeszcze dawniej, społeczeństwa stojące na wyższym stopniu rozwoju kultury, znały już „Kuriburi”. Nie będziemy chyba dodawać, jak wielką odegrało rolę w dziejach ludzkości. Dziś, w czasach ogólnego przesilenia — usiłowano podważyć znaczenie „kuriburi”, co jednak w niczem nie wpłynęło na dalszy rozwój naszych dobrych stosunków sąsiedzkich z Meksykiem... świetnie... świetnie... panie Gregory, albo ten ustęp końcowy: „Można by całe tomy pisać o „kuriburi” — jednakże brak miejsca niestety zmusza nas do zakończenia...” Brawo... Dalsze słowa profesora przerwały trąbki straży pożarnej. Profesor podbiegł do okna.

— Pali się... potem rzucił okiem na ulicę — dodał — o, pali się Teatr Broadwayu... może państwo udadzą się

na miejsce — i napiszą stamtąd swe impresje — to będzie najlepsze ćwiczenie.

Uczniowie wybiegli. W ławce pozostał tylko Gregory. Mr. Jackson popatrzył na niego z rozczuleniem... Gregory siadł przy maszynie i począł pisać. Po dziesięciu minutach wręczył profesorowi wstrząsający raport: „Teatr Broadwayu w płomieniach”.

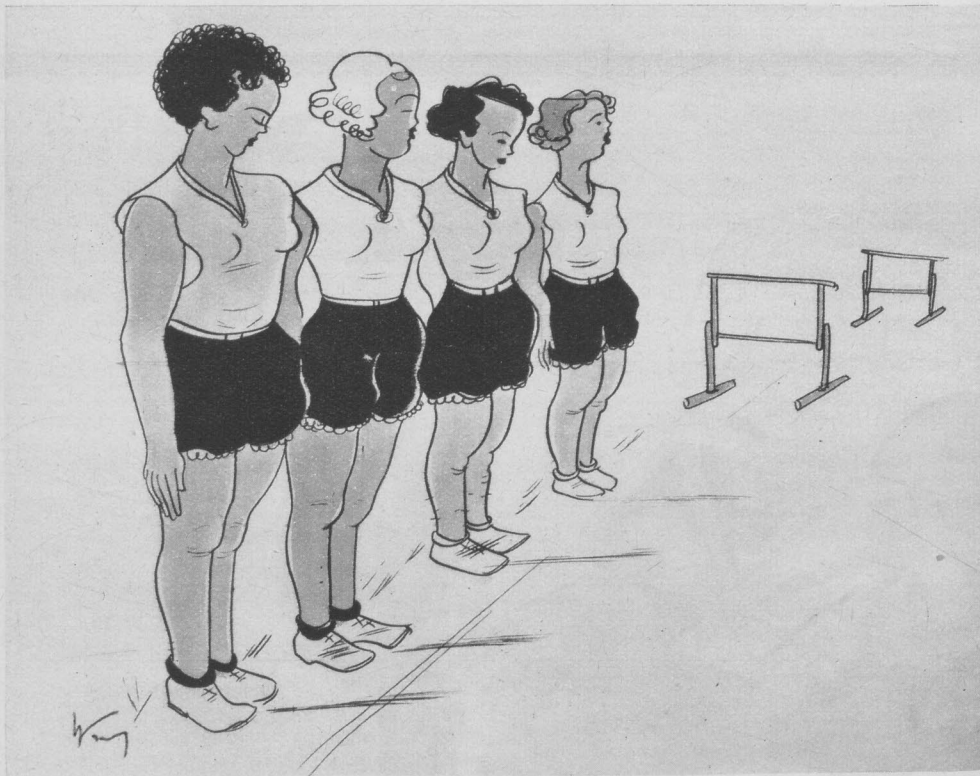
— Brawo... brawo Gregory... jesteś urodzonym reporterem... od pierwszej chwili poznałem się na tobie, gdy ci wzbraniają wstępu, musisz wejść mimo to, gdy ci usuną jednemi drzwiami, musisz wrócić oknem, gdy o jakiejś sprawie nie masz najmniejszego pojęcia, możesz pisać o tem jak najdłużej... a wyobraźnia jest wymowniejsza od najprawdziwszej rzeczywistości... Jesteś moim celującym uczniem.

W oczach dyrektora nowojorskiej szkoły reporterów błysła łza...

— Chwileczkę... chwileczkę... panie Jackson — krzyknął Gregory — niech pan jeszcze tak płacze... pobiegnę po aparat fotograficzny i zrobimy sensacyjne zdjęcie... GEER.

Jak wygląda dzisiejsza

Rys. A. Wasilewski, Kraków



z reformowana szkoła...

ROZPRAWA MATURALNA.

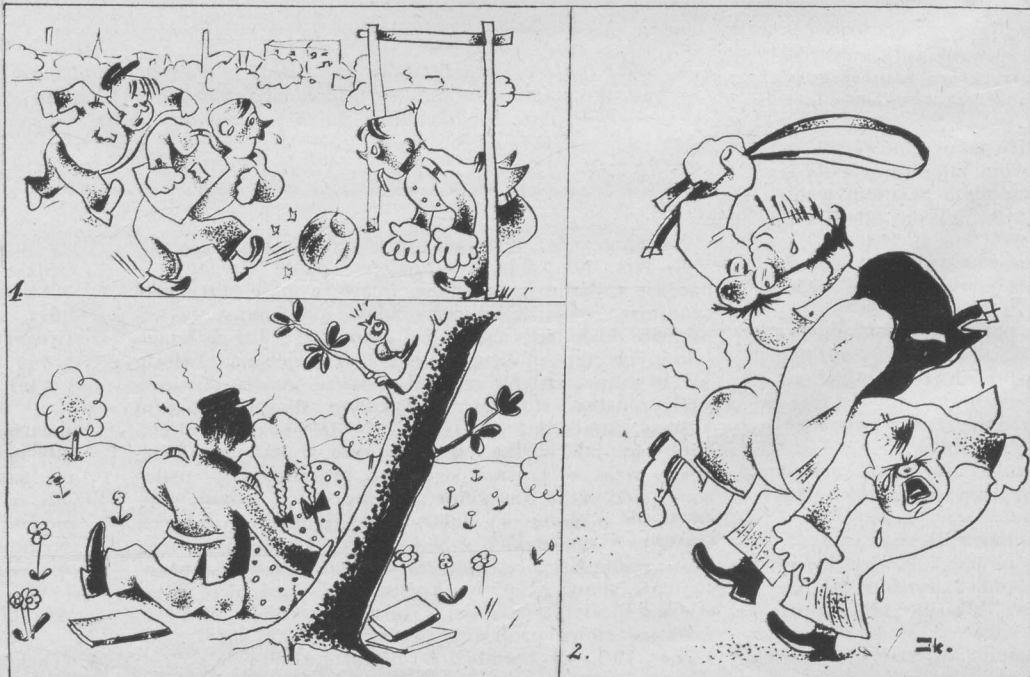
Napisał B. BRZEZIŃSKI.

- Czy oskarżony... to jest — czy kandydat może nam coś opowiedzieć o wyprawie na Kijów?
- Niestety, w tym czasie miałem dopiero 3 lata!
- Ale tu idzie o wyprawę Chrobrego...
- A, to co innego! A więc on miał mieczyk... Sławny „Szczurbić“.
- *Mieczyk, Szczurbić!*... Niech nam tu kandydat nie zawraca głowy swojemi *przekonaniami politycznymi!* Co wie o Bolesławie Śmiałym?
- *Bolesław Śmiały!*... Bolek śmiały... ach już wiem... o *Wienawie!*
- Co *obwiniony!* tego... Co kandydat wie o *Janie Olbrachcie?*
- Był ekspertem w procesie Gorgonowej
- *Kłooo?!*
- No, *Olbrycht!*...
- A co wie o *Wazach?*
- *Strasznie odważni!* Zwłaszcza jeden *Zygmunt III!*
- *Dlaczego odważny?*
- *Bo ten Zygmunt III na Warszawę patrzy zgóry!*
- Teraz proszę nam coś opowiedzieć o *obrońcy Wiednia!*
- Z jakiej drużyny: *amatorskiej* czy *zawodowej?*
- Ależ ja nie chcę nic wiedzieć o *piłkarzach!* Żle! Teraz coś z *nowszej polityki!* Co oskarżony wie o *stosunkach Polski z Hitlerem?*
- *Owoce* tych *stosunków* jest *pakt 23 stycznia*, a *owocem paktu* — *pax!*
- *Dobrze.* A co pan wie o *Litwie?*
- *Mickiewicz* mówi, że *Litwa* jest *jak zdrowie.*
- *Jak pan to rozumie?*

- No, że jest taka *niepewna*, jak *źródło!*
- A *jaką* mamy *konstytucję?*
- *Tę*, którą nam dał *miłośnicy Car!*

Terminologia szkolna w obrazach...

Rys. Br. Latawiec, Lwów



Historja powszechna...

Historja naturalna!

- A co pan powie o *złotym polskim?*
- *Zawsze* wolę *dwa!*
- *Jeszcze* proszę nam opowiedzieć o *zwycięstwie pod Grunwaldem!*
- *To* było *tak:* *Polacy* wystąpili w *pełnym składzie.* W *drużynie polskiej* grał w *ataku* *świeżo* pozyskany *litewski* *zawodnik Jagiello I.* *Bramkarza Niemców, von Jungingena,* *zniesiono z boiska...*



WSZYSTKIEMU WINNE RADJO.

- *Wczoraj* zapowiadali przez *radjo,* że *dzisiaj* będzie *śliczna* *pogoda,* a *tymczasem* *leje* jak z *cebra.*
- *No* *widzisz,* a *od* *ilu* *tygodni* *mówiłam* ci, *żebyś* *kupił* *nowy* *aparat* *radjowy?*

SŁUSZNE PORÓWNANIE.

- *Piszą* w *gazecie,* że *orkan* *zmiótł* *całe* *miasto* w *ciągu* *5-ciu* *minut.*
- *Przeczytaj* *to* *naszej* *Kasi.* *Ona* *musi* *mieć* *godzinę* *na* *zamiatanie* *jednego* *pokoju.*

SPRAWOZDANIE SEKRETARZA GMINY CUCHNIEDOLEK.

„*Mam* *zaszczyt* *donieść,* że *posyłam* *spis* *obywateli* *naszej* *przecacnej* *gminy.* *A* *ci,* *co* *im* *dałem* *krzyżyki,* *są* *żonaci!*...“

PRZY MATURZE.

- *Podobno* *koleżanka* *Knobeldufcianka* *odpowiadała* *jak* *fala.*
- *Czy* *tak* *bystro?*
- *Nie,* *tylko* *jak* *rodzaj* *żeński* *od* *bałwana.*

ZNALAZŁ SIĘ W KROPCE.

- Przechodząca* *dama* *do* *małego* *chłopczyka:*
- *Sluchaj,* *malcze,* *czy* *twoja* *małka* *wie* *o* *tem,* *że* *ty* *już* *pałsz?*
- *A* *czy* *maż* *pani* *wie,* *że* *pani* *zaczepia* *na* *ulicy* *nieznanych* *mężczyzn.*

WYBÓR ZAWODU. • Obrazek z niedalekiej przyszłości.

(Dialog rodzinny na czasie).

(Z powodu wysokich opłat szkolnych).

Rys. Charlie, Kraków

TATA:

W górę uszy, wzrok ku górze!
Chlubą jesteś mi zamłodu!
Teraz synu, po maturze,
O wyborze myśl zawodu!

TATY SYN:

Ale, tato...

PAPA:

Niema ale!
Nie chcę, abyś został zerem!
Spisałeś się doskonale,
Zostań-że więc inżynierem!

PAPY SYN:

Ale, tato...

OJCZASZEK:

Niema ale!
Jesteś synu, synów wzorem!
Więc cię zmuszać nie chcę wcale —
Możesz zostać choć doktorem!

SYN TEGOŻ:

Ale, tato...

OJCZULEK:

Niema ale!
Jesteś asem! Asem kierem!
A więc mój ty ideale,
Chciałbyś zostać oficerem?

SYNUŚ:

Ale, tato...

RODZIC:

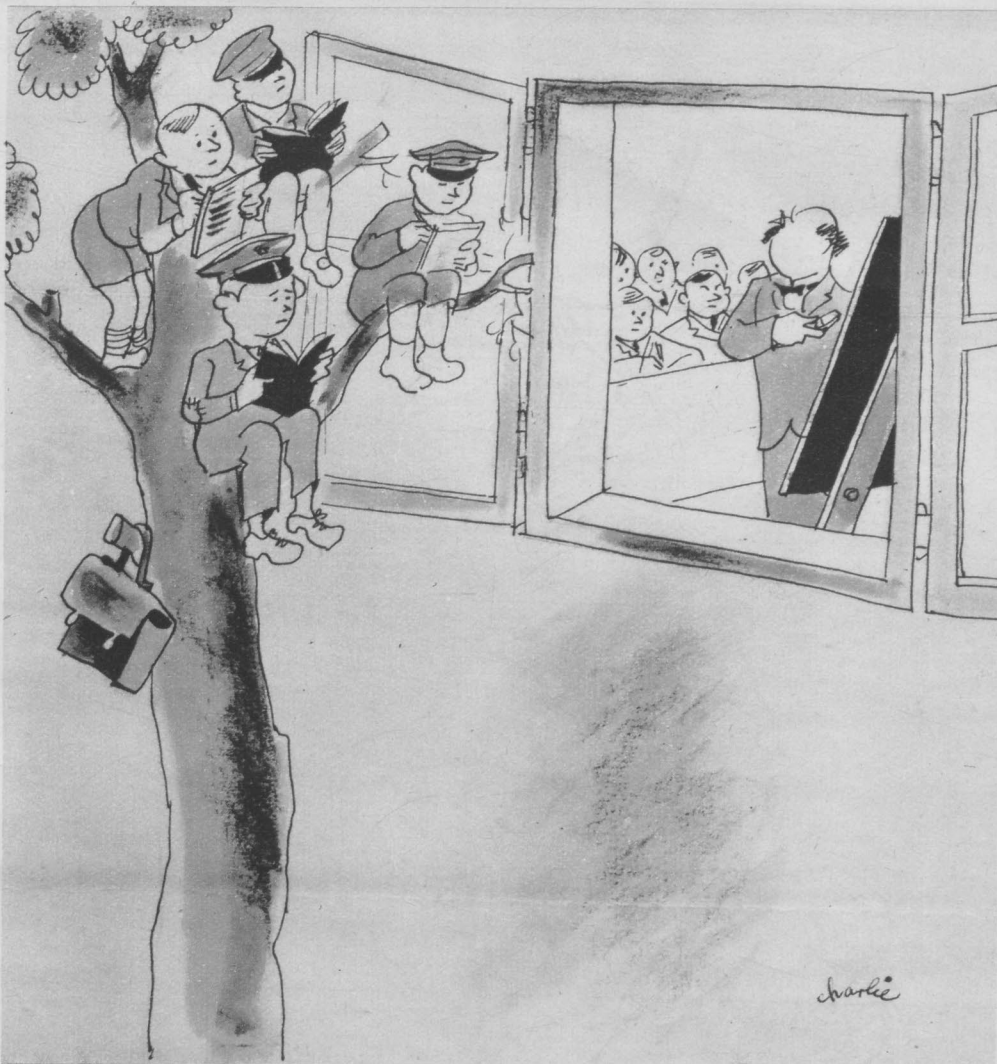
Niema ale!
Nie chcesz wojska? To chciej zatem
Wybrać zawód ku swej chwale.
Może chcesz być adwokatem?

SYN RODZICA:

Ale, tato...

TATO:

Niema ale!
Jeśliś jest, synu, filistrem,
I gdy lubisz bale, gale —
Z ób się, synu mój, ministrem!



Charlie

Zielona trybuna!...

Z nowych wydawnictw

Napisał Stefcio Merz

**SYN-MATURZYSTA:**

Ale, tato!.. Miej sumienie!
Gdym po trudach tak radosny — —
Jeden tyłko zawód cenię...

PAPA:

Jaki? Jaki??

SYN:

Hm... Miłosny!!!

(Podłuchał:) b.

**OKRĘŻNA DROGA DO CELU.**

— Czy pan wie, panie radco, że moje sukcesy turystyczne, które zdobyły mi sławę w całej Europie, zawdzięczam właściwie pańskiej córce?

— Przecież moja córka nie jest turystką!
— Nie, ale za to pianistką. Gdy zeszłego roku mieszkałem z córką w Zakopanem w jednym pensjonacie, córka grywała na fortepianie całymi dniami. Wówczas ogarnęła mnie taka gwałtowna chęć ucieczki w górę, że od tego czasu nikt mi nie dorówna w osiągnięciu najwyższych szczytów!

BEZNADZIEJNY.

— Podobno ściałeś się przy maturze?
— Tak: pomyliłem logarytmy z Longo-
bardami!

Powód do zadowolenia

Rys. Charlie, Kraków



CHARLIE

— Dostałeś dwie i cieszysz się z tego?
— Naturalnie, będę o rok później bez-
robotnym...

„Mały podręcznik gry w brydża“...

Okoliczności łagodzące.

Rys. Charlie, Kraków



- Po tej odpowiedzi, co abiturjent ma na swą obronę?
- Zdobytą odznakę P. O. S-a!...

„WRÓBLE NA DACHU“, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER“
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO“ POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1935.